

Fantastyczne problemy

Krzysztof Hoffmann

1.

Gdyby poprzedni numer CzK (2/2013) nie był poświęcony widmom i gdybym jeszcze numer wcześniej (CzK 1/2013) nie odnotowywał widmowego numeru „FA-artu”, być może koincydencja byłaby trudniejsza do spostrzeżenia. Na nowo rozbudzona kariera wszelakiej maści bytów niekonwencjonalnych wydaje się na tyle mocno osadzonym faktem, że nie sposób nie odnotować jej sprzężenia z czasopismami i publikacjami zagranicznymi.

„London Review of Books” z 6 czerwca (11/2013) przynosi tekst *Upiorny bęben* (*A Dreadful Drumming*), którego autorem jest Theo Tait. Szkic zawiera omówienie dwóch książek. Pierwsza to *Nieodkryta kraina. Podróże pośród zmarłych* (*The Undiscovered Country. Journeys Among the Dead*) Carla Watkina z stycznia 2012 roku. Drugą, z listopada, zatytułowaną *Historia naturalna duchów. 500 lat polowania na dowód* (*A Natural History of Ghosts: 500 Years of Hunting for Proof*), napisał Roger Clarke.

Clarke jest dziennikarzem amatorsko zainteresowanym tematem, a Watkins badaczem akademickim, historykiem średniowiecza, ale to pierwszy z nich podaje klasyfikację taksonomiczną duchów. „Według Clarke’a wyróżnić należy osiem podstawowych kategorii zjawisk widmowych [*ghostly phenomenon*]: duchy tradycyjne (dusze zmarłych); żywiołaki [*elementals*] (byty prymitywne, które zamieszkują jedno miejsce, jak kelpie [...]); poltergeisty; zjawy znamienia paranormalnego (postać przechadzająca się w danym pokoju o określonej porze); widziadła kryzysowe (tych, którzy umierają lub są w śmiertelnym niebezpieczeństwie); doświadczenia osunięcia w czasie (turyści w Wersalu z roku 1901 lądują w roku 1792); duchy żywych; i nawiedzone przedmioty nieożywione”. To dopiero fantastyczna lista! Kelpie to wodny koń z folkloru celtyckiego, który topił swoich jeźdźców. Poltergeist, niemiecki „hałaśliwy duch”, odpowiedzialny jest za przesuwające się w domu przedmioty oraz tajemnicze trzaski. A podział, rzecz jasna, nie jest czysty – wiele zjawisk ma naturę hybrydyczną, nie daje ich się w prosty sposób zaszufelkować.

Jakkolwiek obaj autorzy śledzą przeobrażenia wierzeń na temat duchów w Wielkiej Brytanii, książka Watkina jest „malowniczym, lecz poważnym studium wyobrażeń o śmierci i o życiu pozagrobowym”. Jednym z najwcześniejszych, pochodzącym z ostatniej dekady XII wieku, jest świadectwo kanonika, Williama z Newburgh. Dotyczy ono zdradzanego męża, który chcąc udowodnić cudzołóstwo, ukrył się na krokwiach alkowy. Dowód zdobył, lecz wskutek tego, co widział, wzburzył się szalenie, zapomniał o warunkach obserwacji i spadł ze skutkiem śmiertelnym. Pochowany bez stosownych obrządków powrócił zza grobu, by nękać okolice. Gdy zaczęli ginąć ludzie, postanowiono go odkopać i pogrzebać podług reguł (tj. „wyrwijając serce i spalając na popiół”). Dopiero wówczas niepokoję ustały.

Tait nie ma wrażenia, że publikacje mają charakter przełomowy. Przytomnie zauważa, że wiara w to, iż śmierć kończy bytowanie, jest z perspektywy antropologicznej stosunkowo młoda i należy ją datować w okolicach myśli epikurejskiej. Widzi jednak ich przydatność, skoro „[s]ondaże regularnie pokazują, że od 30 do 40% Brytyjczyków wierzy w duchy – w gruncie rzeczy to mniej więcej ten sam odsetek, co zwolenników Partii Pracy”.

Niemniej na dowcipach nie kończy. Jeżeli krytyka rezonansu czytelniczego twierdzi (a twierdzi), że na całość produkcji literackiej można spojrzeć jako na specyficzny seans spirytystyczny, wyjątkowy przypadek wywoływania duchów, to nie może zabraknąć refleksji o ich bytowaniu w literaturze fantastycznej. Przywołana zostaje zatem opowieść Defoe *Zjawa Pani Veal* (*The Apparition of Mrs Veal*) i *Zamczysko w Otranto* Walpole’a, Maria Manning, Lady Macbeth z Bermondsday, która zamordowała swojego kochanka, a następnie żyła pośmiertnie w zbiorowej wyobraźni i niejednym wiktorriańskim oknie, oraz Daniel Dunglas Home, przyrównany do wampira Stephena Kinga.

2.

Wspominam obszerniej tekst z „LRB” nie tylko jako dowód na nowy powrót duchów, zjaw i widm do obszaru refleksji humanistycznej (numer kolejny 12/2013, z 20 czerwca przynosi spore omówienie *Czarów i życia w Republice Południowej Afryki* [*Witchcraft and a Life in the New South Africa*] – antropologicznej relacji autorstwa Isaka Niehausa; recenzja Jeremy’ego Hardinga nosi tytuł *Wywiad z umarłym*). W poprzednim przeglądzie prasy przytaczałem esej z LRB o *Grze o tron* Martina. Teksty te utrzymane są, nomen omen, w duchu, który zgrzyta z nieustającymi rodzimymi problemami z literaturą fantastyczną. Zgrzyta i pobrzękuje zardzewiałymi łańcuchami.

Wydawałoby się bowiem, że to odkopywanie z grobu historii już dawno pogrzebanych, że po ponad 20 latach od *Leksykonu polskiej literatury fantastycznonaukowej* autorstwa Andrzeja Niewiadomskiego i Antoniego Smuszkiewicza i ponad dekadzie od książki Marii Janion *Wampir. Biografia symboliczna*, po szeregu konferencji i kolejnych publikacji pewne cudowne fenomeny przestały dziwić – w tym popularność literatury fantastycznej. Wydawałoby się, że pewne elementarne ustalenia zostały poczynione. Tymczasem, czytając prasę krajową, natrafiam na dziwne zjawy.

3.

Z jednej strony, w „Nowej Fantastyce” (7/2013), która swój stosunkowo wysoki nakład opłaca szerokim wachlarzem jakości tekstów, adresowanej do czytelnika nieprofesjonalnego, w większym stopniu fana niż eksperta, natrafiam na tekst, którego nie powstydziliby się nobliwy „LRB” (gdyby akurat pojawiła się książka na ten temat). Być może sprawa polega na tym, że fana nie trzeba już przekonywać. Oto *Magnetyzm z lamusa*, pod którym podpisali się Agnieszka Haska i Jerzy Stachowicz. Autorzy w zadziorny sposób przypominają barwny życiorys twórcy mesmeryzmu, urodzonego w 1734 roku Franza Antona Mesmera, oraz fascynację związaną z nową metodą leczenia. Mesmer założył, że skoro w kosmosie istnieją oddziaływania grawitacyjne, to odpowiednikiem tych sił pomiędzy istotami żywymi, odpowiedzialnym za harmonię i równowagę organizmów, jest energia magnetyczna. Europejska popularność terapii magnetycznej dotarła nawet do Tomasza Zana w Wilnie.

Pod koniec artykułu zaś serwują całkiem niezłą dawkę historii literatury: „już w 1780 roku angielska dramatopisarka Elizabeth Inchbald wyśmiewała mesmeryzm w farsie *Animal Magnetism*. +

Niemieccy romantycy traktowali temat o wiele poważniej [...] Novalis [...], Schlegel [...]. W Anglii entuzjastą mesmeryzmu był sam Charles Dickens. Najciekawsze utwory mesmeryczne wyszły spod piór mistrzów romantycznej fantastyki. E.T.A. Hoffmann [...] Poe [...]. W Polsce romantyzm wyglądał inaczej, a co za tym idzie, nie było mesmerycznych opowiadań. Najbardziej znane polskie dzieło inspirowane magnetyzmem napisał Aleksander Fredro [...] *Śluby panieńskie, czyli Magnetyzm serca*”.

Jakkolwiek sam szkic nie jest obszerny, to każdy kawał dobrej popularyzatorskiej roboty.

4.

Z drugiej strony, natrafiam na „Red”, który pomimo deklarowanej śmierci wydawniczej (por. przegląd w CzK 6/2012), utrzymuje żywot *post mortem*. Numer z zimy 2012, który do sprzedaży trafił bodajże sporo później, zatytułowany jest po prostu „Fantastyczny”. W bloku monograficznym jest sporo rozmów, w tym i obszerna, otwierająca, znacząca, o tym, „czy science fiction to literackie getto”. Jest i niezły rys historyczny Jacka Horęzgi *Fenomen socjologiczny fantastyki na przykładzie działalności jej twórców i miłośników w czasach PRL*, który w swej szczegółowości odnotowuje nawet powstanie w okresie stanu wojennego Poznańskiego Klubu Miłośników Fantastyki „Orbita”. Na chwilę jednak warto skupić uwagę na dwóch innych szkicach.

Adam Boberski tytułuje swój następująco: *Fantasy – literatura skazana na drugorzędność?* Przewrotność pytania polega na tym, że autor odpowiada na nie twierdząco. Wyprowadzone z dzieła Tolkiena rozważania rozpięte są na dwóch mocno wątpliwych przesłankach. Po pierwsze, „istoty zamieszkujące Śródziemie [...] są pozbawione uczuć religijnych [...]”; co więcej,

nie tylko wierzących w tym świecie nie ma, ale też wątpiących, absolutny brak transcendencji oraz metafizyki, czy to poczucia metafizycznej pełni, czy metafizycznej pustki”. Można by było w tym momencie przywołać *Silmarilion*, który otwiera mit genezyjski o tym, jak Śródziemie zostało stworzone przez Ilúvatara przy pomocy muzyki; historia silnie wzorowana na Biblii, ale powiedzmy, że to kwestia interpretacji. Po drugie, autor snuje kaskaderską teorię prawdopodobieństwa powieściowego: „W fantasy smok, jako stwór fantastyczny i w tym świecie uprzywilejowany, może się nawet uśmiechnąć, choć nigdy nie zrobi ze swoim uśmiechem takiej sztuczki jak kot z baśni Lewisa Carrolla, bo to byłoby zbyt jak na fantasy fantastyczne, zwariowane”. Dobrze, że Arystoteles tego nie może przeczytać. Całość prowadzi do jednego wniosku: „Tolkien swym dziełem powołał [...] do istnienia skazany na podrzędność gatunek”, który cechuje „immanentna niedojrzałość”.

Z kolei Michał Korczowski w tekście *Niedole fantastów* rzeczzone nieszczęścia określa następująco: „Jakże często osoby, którym bliska jest potrzeba przeniesienia się w książkowe światy fantazji, doświadczają uśmieszków politowania albo nawet sarkazmu, gdy zdarzy im się «nieopatrznie» zdradzić ze swoją pasją”. Chyba nie taka była intencja autora, niemniej można odnieść wrażenie, że prawdziwa bieda czytelników fantastyki polega na tym, iż oni sami nie traktują poważnie ani literatury, której kibicują, ani siebie. Chociaż to przecież „[o]toczenie zawsze skore do stygmatyzacji dziwaka, który czytuje bzdury o smokach, jedno-różcach, robotach [...]”. Takiemu to już lepiej nie powierzać ważnych spraw, kredytu nie dawać, a dzieci z nim mieć to już pod żadnym pozorem nie można”. Korczowskiemu oczywiście chodzi o to, aby przeciwstawić się temu krzywdzącemu stereotypowi, powiedzieć, że przecież ojcowie założyciele gatunku, Verne, Wells, Dick, Zela-

zny „[p]oruszali [...] problemy egzystencjalne, moralne i etyczne, wybiegając w przyszłość, która dziś jest już teraźniejszością”. Niedolą tekstu jest jednak to, że argumenty na rzecz obrazu „nerda” są bardziej przekonujące. Nawet ten, który ma chyba jednak zbyt naiwnie przeważyć szalę zwycięstwa („Paradoksalnie te cechy fantastyki, które powodują jej marginalizowanie, mogą pozwolić nam – ludziom – uczciwie spojrzeć na nas samych i nasze problemy z koniecznego dystansu”), odwołuje się do obrazu fantastyki jako peryferyjnej niszy.

Dziwna jest strategia autorów, którzy utożsamiają fantastykę z mocno historycznym *high fantasy*. Niezrozumiała jest decyzja redaktorów, którzy włączyli niezbyt udane teksty do bloku monograficznego; pierwszy z nich odbiera rangę literaturze, która jest bohaterem numeru, drugi – pomimo dobrych intencji – deprecjonuje jej czytelników. Zdaje się, że szkice wyważają otwarte drzwi. Literatury fantastycznej (tej dobrej) dzisiaj się tak raczej nie czyta, niemniej świadectwo problemu z recepcją pozostaje.

5.

Tym bardziej że w „Twórczości” (6/2013) natrafiam na notę Jerzego Grundkowskiego pod prostym tytułem *Borges* i jej pierwsze zdanie: „Z całą pewnością nie był autorem SF, choć na pewno twórcą literatury fantastycznej”. Jedyna pozycja krytyczna, na którą powołuje się autor, to książka Rajmunda Kalickiego z 1980 roku, ale przypomnień postaci Borgesa nigdy dość. Tego samego zdania byli redaktorzy „eleWatora” (2/2013), którzy argentyńskiemu pisarzowi poświęcili temat numeru.

Rzecz w czym innym. Bliżej mi do rozpoznania Andrzeja Turczyńskiego ze szczecińskiego pisma, który w zakończeniu *Czytań borgesian-*

skich pisał, że „skrajny uniwersalizm Dzieła Jorge Luis Borgesa wydaje się metafizycznym przesmykiem od literatury rozumianej jako «gra z rzeczywistością» do twórczej energii samego słowa – dawcy rzeczywistości, twórcy rzeczy”. A to co innego niż przyporządkować to pisarstwo do literatury fantastycznej.

Albo użyte przez Kalickiego wyrażenie „literatura fantastyczna” jest tak szerokie, że staje się wszechpojemne i zdanie przeciwne (Borges nie tworzył fantastyki, pisał SF) jest równie prawdziwe, albo przyporządkowanie autora *Fikcji* do nurtu ma inne zadanie – nobilitację fantastyki. Tyle że ona naprawdę już tego nie potrzebuje. ●